

"Kulisy"

Karolina Beylin

Ostatnie spektakle sezonu

Tak się złożyło, że trzy z ostatnich premier na scenach teatrów warszawskich stoją pod znakiem antyku. Autentycznego, sięgającego do autorów, od których dzieli nas 25 wieków, lub też zmodernizowanego przez naszych współczesnych pisarzy.

Raz jeszcze sprawdza się więc to, że świat antyczny jest niewyczerpanym źródłem tematów, doznań i wzruszeń dla dzisiejszego człowieka i że aktualność wówczas poruszanych ludzkich spraw jest nieprzemijająca. Może się to wydać komuś paradoksem, ale sztuki starożytnych autorów przemówiły do nas jeszcze większą aktualnością, niż te napisane przez naszych współczesnych. Tyczy się to przede wszystkim świetnego spektaklu w Teatrze Narodowym. Reżyser Kazimierz Dejmek skomponował wieczór klasyczny ściśle na zasadach starożytnych, którzy w jednym spektaklu dawali dwie tragedie i jedną komedię. Tyle, że nie zajął publiczności kilkunastu godzin, jak się to działo w starożytnej Grecji, ale czas przeznaczony na normalny wieczór teatralny.

Na spektakl złożyły się: pierwsza część trylogii Ajschylosa „Oresteji” — „Agamemnon”, opowiadająca o zamordowaniu głowy rodu Atrydów króla Agamemnona, powracającego z trojańskiej wyprawy przez wiarogłonną żonę Klitajmestrę i jej kochanka Egistę, następnie „Elektra” Eurypidesa, podejmująca ten sam wątek dziejów Atrydów, wreszcie dla rozpgodzenia publiczności komedia Arystofanesa „Żaby”. Nie jest to zestawienie przypadkowe. Chciano ukazać dwa różne rodzaje twórczości antyku greckiego: koturnowego, nadziemskiego Ajschylosa i

pochylającego się nad wnętrzem dusz ludzkich Eurypidesa, a dla dopełnienia wspaniała, śmiała i bojowa satyrę grecką, nie wahającą się nawet przed „szarganiem świętości”.

Reżyseria poszła najdalej w tym kierunku, by uwydatnić różnice pomiędzy Ajschylosem a Eurypidesem, podsumowaniem tego był żartobliwy sąd nad obu autorami ukazany w „Żabach”.

Dejmek potrafił też połączyć wymagania teatru antycznego (przemawianie z twarzami obróconymi ku widowni, maski w satyrycznych „Żabach” itd.) z warunkami teatru nowoczesnego. Wchodziło się więc w klimat antyku, a nie miało się wrażenia udziału w celebrowanej mszy żałobnej po sprawach dawno przebrzmiałych.

Reżyser Dejmek miał szczęście, iż rozporządzał do owego spektaklu znakomitymi wprost aktorami. A więc w „Agamemnonie” zabłysła swym niepowtarzalnym talentem Irena Eichlerówna w roli tragicznej krwawej Klitajmestry. Monotonia jej recytacji budziła dreszcze przerażenia w słuchaczach, wstrząsała słowem i gestem po wolnym, jak gdyby leniwym, a groźnym. Wieszczkę trojańską Kassandrę grała Halina Mikołajska, ale nie była to Kassandra, wróżka mądra i wszystko wiedząca, tylko ponizona niewolnica przynajmniej do zwycięskiego wrogiu jej kraju. Mikołajska ukazała ją, jak trzeba, w sposób żalony. Trzecią wielką rolę kobiecą w tym widowisku była rola tytułowa w sztuce Eurypidesa „Elektra”. Zagrała ją Elżbieta Barszczewska, jako uosobienie nienawiści i zemsty. Aż dziw brał, jak ta pełna słodyczy i liryzmu aktorka zdobyła się na taki wybuch gniewu i nienawiści. W dziejach ról Barszczewskiej rola to znakomita, ale i osobiwa.

Role męskie przypadły w udziale Andrzejowi Szalawskiemu (posagowy ajschylosowski Agamemnon), Wyrzykowskiemu (Herold), Machowskiemu

Dokończenie na str. 2



„Agamemnon” Ajschylosa — Irena Eichlerówna i Andrzej Szalawski

Fot. J. Taran